

GIMMEK

nr 2 (66) maj 2020 (specjalny)

23 kwietnia
ŚWIATOWY DZIEŃ KSIĄŻKI
I PRAW AUTORSKICH



"Zacząć książkę to jak wsiąść do pociągu,
który zawiezie cię na wakacje."

A.G. Iturbe "Bibliotekarka z Auschwitz"

Wstępniak

Wydając ostatni numer gazetki nie myślałyśmy, że kolejny też będziemy wydawały z domu. Ponieważ zbliża się Dzień Bibliotekarza (czyli nasze Imieniny) i Tydzień Bibliotek (Imieniny biblioteki) postanowiłyśmy to uczcić specjalnym wydaniem Gimka. Tegoroczne hasło Tygodnia Bibliotek to: „Zasmakuj w bibliotece”. Na okładce znajdziecie przygotowany przez nas plakat z okazji Międzynarodowego Dnia Książki obchodzonego 23 kwietnia. Zamieścimy też prace konkursowe „Laurka dla H. Ch. Andersena” uczennic klasy 1 A. Mamy jeszcze kolejne prace nadesłane na nasz Szkolny Konkurs Literacki.

Ponieważ jest to numer specjalny pokażemy Wam kilka pomników książek jakie zostały wybudowane w różnych miejscach na świecie. Na końcu tej krótkiej prezentacji jest link do strony na której można obejrzeć ich znacznie więcej. Na zakończenie zapraszamy Was w klimaty kulinarne. W wielu książkach, które czytamy, filmach, które oglądamy bohaterowie jadają. Nawet czasami nie zauważamy co, a my pokażemy jak można zajrzeć do kuchni naszych książkowych lub filmowych bohaterów.



Zasmakuj w książkach, zasmakuj w bibliotece. Miłej lektury i do zobaczenia w czerwcu. Mamy nadzieję, że uda nam się wydać dziennik z czasów kwarantanny. Czekamy na Wasze prace. Bądźcie zdrowi.

Joanna Piasecka i Barbara Szewczak

Redakcja Gimka

Opiekunki gazetki: Joanna Piasecka, Barbara Szewczak

DTP: Mikołaj Piosik

Artykuły: Joanna Piasecka, Barbara Szewczak, Antoni Lizak

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych tekstów i zastrzega sobie prawo do nadawania tytułów tekstom, które ich nie posiadają oraz zmiany tytułów i treści.

Spis treści

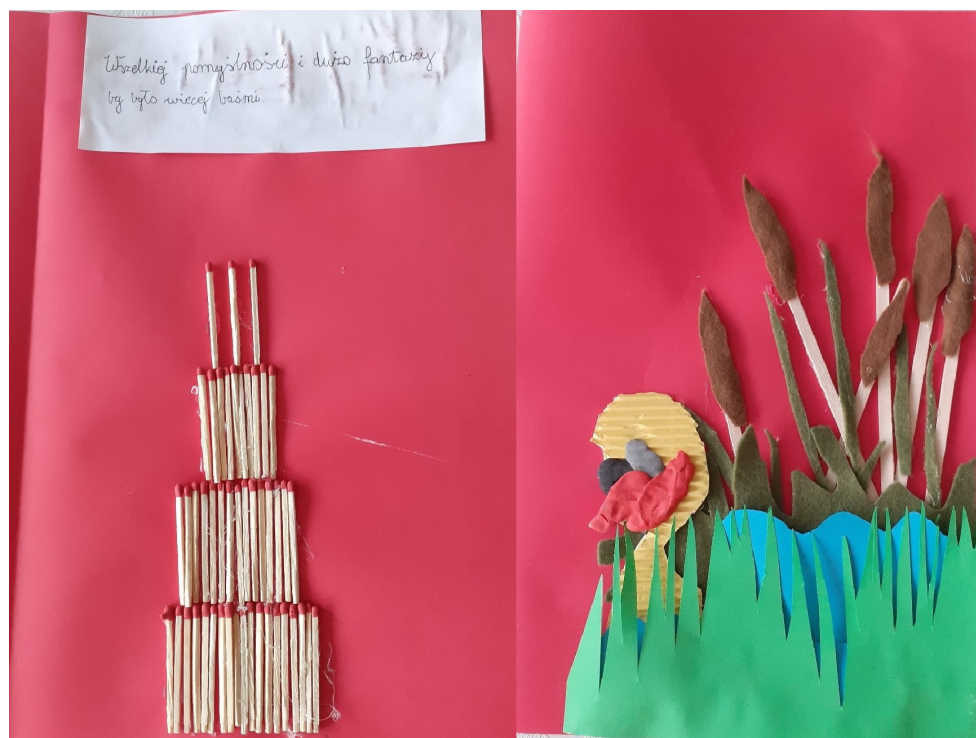
- 2 Wstępniak
- 3 Laurka dla Andersena
- 5 Pomniki w hołdzie książkom
- 7 Bo w Wigilię wszystko jest możliwe
- 10 “Zasmakuj w bibliotece” - literackie dania

Laurka dla Andersena

2 kwietnia w dniu Książki Dziecięcej swoje Urodziny obchodził Hans Christian Andersen. Z tej okazji ogłosiliśmy konkurs na laurkę dla H. Ch. Andersena. Na konkurs wpłynęły prace uczennic klasy 1A Klaudii Kopeć, Milenki Wilczek, a także Olivki Rak (3D). Bardzo Wam

dziękujemy i gratulujemy. Wasze prace zamieszczamy w naszej Gazetce. Mamy nadzieję, że uda nam się pogratulować Wam w innej formie. Wielkie brawa.

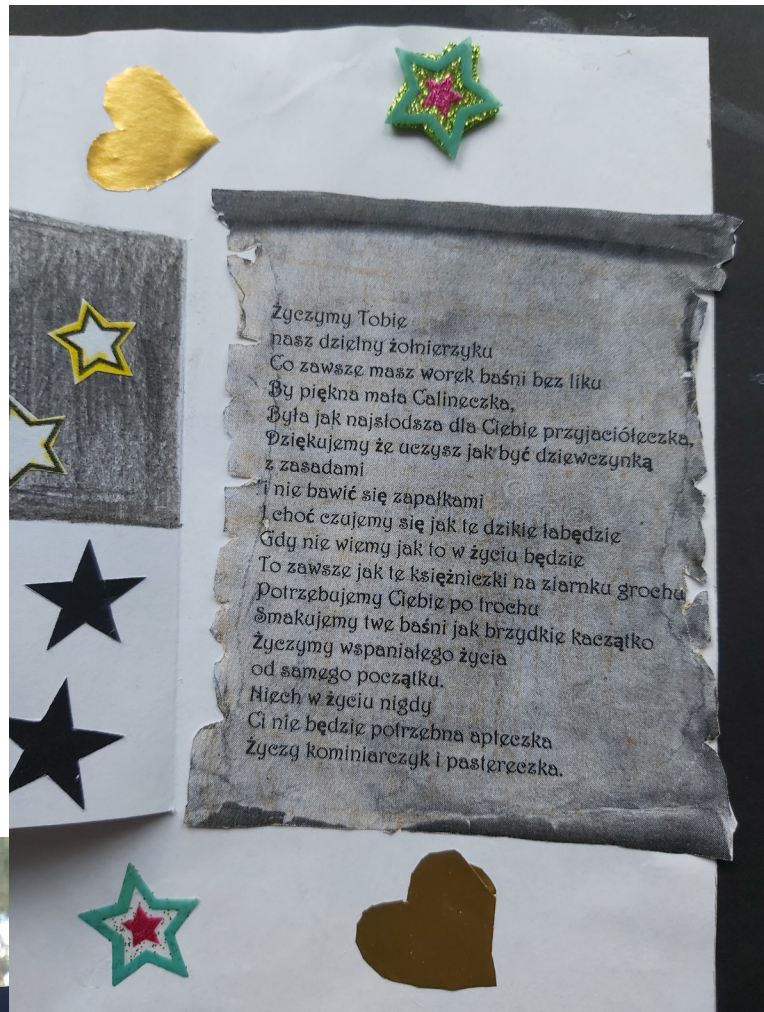
Joanna Piasecka i Barbara Szewczak



Klaudia Kopeć 1a

Milenka Wilczek 1a

LURKA DLA ANDERSENA

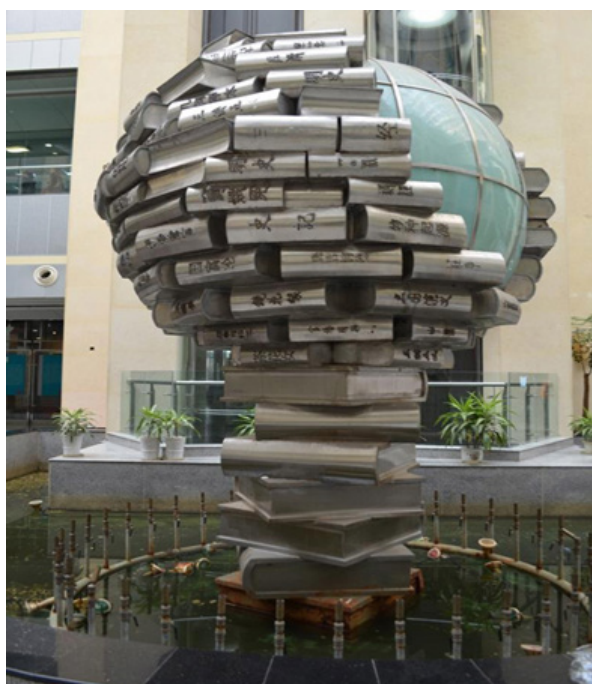


Olivka Rak 3d

Pomniki w hołdzie książkom

Czy wiecie, że na całym świecie można znaleźć pomniki książek niekoniecznie stojące przed bibliotekami. Kilka takich pomników chcielibyśmy Wam pokazać. Zasmakuj w Bibliotece, Zasmakuj w Książkach :)

W dzisiejszej galerii zebraliśmy dla was słynne pomniki, jakie postawiono książkom na całym świecie. Są one niemy dowodem tego, jak wielkie znaczenie dla rozwoju naszej kultury ma literatura. Wprowadźcie najlepszy sposób, w jaki można oddać hołd książkom, to po prostu czytać je nieustannie, nie oznacza to jednak, że pogardzilibyśmy jakimś ładnym książkowym pomnikiem w naszym mieście.



Fontanna z książek przed biblioteką w Jiangsu (Chiny)



Wykonana kształt łuku triumfalnego rzeźba z brązu, stojąca w Atlancie (USA), przedstawia studentów wspinających się po schodach z książek. Motto głosi: „Żaden cel nie jest zbyt wysoki, jeśli wspinamy się z ostrożnością i zaufaniem”.



Postać z książek autorstwa Terry'ego Allena przed Biblioteką Hollanda na terenie kampusu Uniwersytetu Stanu Waszyngton (USA).

POMNIKI



Pomnik książki w Lesku (Polska) dłuta Andrzeja Pityńskiego. W książce trzymanej ręką dorosłego znajdują się dwa cytaty: „Nie miecz, nie tarcz – bronią języka, lecz – arcydzieła” Cypriana Kamila Norwida i „Dzisiejsze książki są jutrzejszymi czynami” Tomasza Manna.

Rzeźba z brązu przed Biblioteką Publiczną im. Antoniego Czechowa w Taganrogu (Rosja) przedstawiająca młodą czytelniczkę zaglądającą do książki. Na okładce książki widnieją odciski dłoni pozostawione przez uczniów miejscowej szkoły.



Bo w Wigilię wszystko jest możliwe

Chyba moim ulubionym dniem w roku jest Wigilia. Czekałem na ten dzień cały rok, a on wcale nie chciał przyjść. Ale w końcu, po długim oczekiwaniu, nadszedł.

Jak co roku przyjeżdżali do nas na święta babcia i dziadzio. Zawsze bardzo mocno wyczekiwaliśmy ich z moją siostrą. Żeby nam się nie dłużyło mama przyniosła nam ozdoby do dekoracji domu. Gdy skończyliśmy, poszedłem do zaprzyjaźnionej rodziny z pierniczkami życzyć im Wesołych Świąt. Kiedy już wracałem, potknąłem się o wystający konar i wpadłem do jakiejś dziury! To nie był głęboki otwór, ale upadek nie był zbyt miły. Mocno uderzyłem w coś lewym łokciem. Nagle dookoła mnie rozświetliło się bardzo dużo światełek, zaczął warczeć jakiś silnik i usłyszałem głos nieznanego mi do tej pory mężczyzny w białym fartuchu.

– Żeby powrócić, trzeba dostarczyć wehikułowi 24.799 kVA mocy. Znajdziesz je w ...
- I w tym momencie silnik wehikułu zagłuszył dalsze słowa mężczyzny. Zobaczyłem nagle jakąś niebieską otchłań, w którą mnie wciągnęła nieznaną siłą. Wydawało mi się, że z zawrotną prędkością mijamy tysiące gwiazd, aż w pewnym momencie zwolniliśmy i zaczęliśmy opadać, i nagle znalazłem się w jakimś dziwnym świecie. Byłem bardzo ciekawy, gdzie jestem. Rozejrzałem się dookoła. Przez szyby pojazdu zobaczyłem, że wylądowałem w jakichś zaroślach. Wszedłem przez górny właz, przez który wcześniej wpadłem do pojazdu, i przekonałem się, że rzeczywiście znajduję się w krzakach przy brzegu dużej rzeki, a wokół znajdowała się gruba warstwa śniegu. Jakieś 200 metrów na prawo ode mnie bawiło się dwoje dzieci, ciągnąc się nawzajem na sankach. Natomiast po lewej stronie zobaczyłem drogę do miasta, na którego obrzeżach właśnie się znajdowałem.

Zamknąłem dobrze właz i ruszyłem wzdłuż drogi. Byłem strasznie zrozpaczony, bo nie wiedziałem, jak powrócić do domu. Nie wiedziałem co dalej robić, ale odpowiedzi na to pytanie mogłem znaleźć najłatwiej w mieście. Musiałem

znaleźć naładowany akumulator o pojemności 24.799 kVA. Słyszałem dokładnie jak nieznajomy krzyknął „24.799 kVA”. Ale skąd tu wziąć taki akumulator? Byłem przekonany, że nie powrócę do domu, a tym bardziej nie zdążę na Wigilię. Co najważniejsze, nie spotkam się już z nikim z mojej rodziny! Ani z mamą, ani z tatą, ani nawet z siostrą! I nie przeżyję z nimi już więcej żadnych świąt! Na pewno wszyscy będą się martwić, co się ze mną stało. A zwłaszcza rodzice...

I tak rozmyślając dotarłem wreszcie do miasta. Dookoła mnie stały małe kamieniczki. Szedłem chodnikiem biegnącym obok brukowej drogi, po której cały czas jeździły małe i duże dorożki. Czasami widziałem również sanie sunące z zielonymi drzewkami po ubitym śniegu. Ludzie przechodzący obok mnie tak dziwnie na mnie patrzyli, jakbym przyleciał tu z jakiejś odległej galaktyki. Świat wokół mnie wyglądał, jak z „Opowieści wigilijnej” Dickensa. Spytałem więc jakiegoś pana z laseczką i monoklem:

– Przepraszam, który mamy rok?

Popatrzył na mnie dziwnie i odpowiedział niskim głosem:

– Rok? 1888.

Podziękowałem. „Czyli przeniosłem się w czasie!” – Miałem wrażenie, że świat w jednej chwili zawałił mi się.

W tym momencie dotarłem chyba na rynek. Stały tam różne stragany, przy których jedni ludzie kupowali pierniczki, wędliny, jajka, mąkę, cukier i inne różne produkty na wigilijny stół. Inni zaś kupowali sukna, biżuterię i zabawki. Niektóre z tych zabawek były naprawdę śliczne. Podeszedłem do okna jakiegoś sklepu. Była to piekarnia, bo w środku pan w białym fartuchu i w białej czapce na głowie kręcił się z blaszką pełną pysznie wyglądających i na pewno tak samo smakujących bułeczek. Poszedłem dalej. Na kolejnej witrynie sklepowej stały drewniane zabawki. Po prawej stronie bujał się lekko konik na biegunach. Idąc dalej zajrzałem jeszcze przez

okna do kilku domów. W jednym dzieci bawiły się pod choinką i widać było, że nie mogą się już doczekać prezentów. W innym domu cała rodzina ubierała drzewko bożonarodzeniowe. Wszystko w tym mieście wyglądało tak uroczo. Miałem wrażenie, jakbym się skurczył i wszedł do zabawkowego miasta, a wszystkie małe figurki ludzików nagle ożyły. I wtedy podeszła do mnie jakaś kobieta i powiedziała:

- Widzę, że czegoś szukasz. Czy mogę ci jakoś pomóc? – Zdziwiłem się i nie wiedziałem co odpowiedzieć, ale postanowiłem powiedzieć tej pani prawdę. Ta kobieta wydała mi się bardzo dobra...

- Mówiąc szczerze, tak. Szukam akumulatora o mocy 24.779 kVA. Może się to wydać dziwne, ale przeniosłem się w czasie i jestem z przyszłości. – Spodziewałem się, że dobrodusznia pani zdziwi się bardzo i mi nie uwierzy, ale ona uśmiechnęła się tylko i powiedziała:

- W takim razie zapraszam cię do mojego domu, na Wigilię. Opowiesz mi tam o twojej podróży, bo pewnie jesteś przemarznięty, zmęczony i głodny. – Chciałem odmówić, ale zaufałem tej pani...

Szliśmy jakieś 5 minut. W końcu pani Michalina, bo tak miała na imię, otworzyła drzwi do swojego domu i razem weszliśmy. Przywitały mnie radosne okrzyki dzieci. Dzieci od razu do mnie podbiegły.

- To jest Jędrus – powiedziała pani Michalina, wskazując na chłopca – a oto Anielka.

Zasiedliśmy do stołu. Poznałem również pana Kazimierza, męża pani Michaliny. Zjedliśmy wspólnie wigilijną kolację. Podczas niej opowiadałem o mojej przygodzie i o codziennym życiu w moich czasach, o komputerach, smartfonach, telewizorach, samochodach itp. Rodzina z kolei mówiła mi o swoim życiu i ich świątecznych tradycjach.

„Ale przecież muszę wrócić do domu!” – pomyślałem.

- Przepraszam, ale muszę już wracać. Jeżeli nie uda mi się powrócić do domu, przyjdę tu. Ale jeżeli przeniosę się z powrotem do moich czasów, nie martwcie się o mnie. – W tym mo-

mencie podbiegł do mnie mały Jędrus i wręczając mi małego drewnianego wielbłąda, powiedział:

- Tatusz jest stolarzem i co roku robi nam na święta szopkę. To dla ciebie. Żebyś zawsze o nas pamiętał.

- Na pewno nigdy o was nie zapomnę. Bardzo dziękuję za wszystko.

I to mówiąc wyszedłem, zamykając za sobą drzwi, a następnie ruszyłem w stronę wehikułu wkładając małego wielbłąda do kieszeni kurtki.

Idąc, zbliżyłem się do pewnego pana i zapytałem go:

- Przepraszam, czy wie pan może, gdzie mógłbym znaleźć akumulator, no... powiedzmy że potrzebuję 24.799 kVA mocy?

- Uciekaj stąd dzieciaku! Co mi tu zawracasz głowę!?

I dopiero w tym momencie zrozumiałem, że naprawdę nie dam rady wrócić do domu. Do tej pory gdzieś w głębi serca wierzyłem, że mi się to uda, teraz jednak straciłem nawet tę ostatnią nadzieję. Nagle zachciało mi się płakać. Postanowiłem więc wrócić do wehikułu, bo przecież nie miałem już tutaj nic do roboty. Owszem, mogłem pytać dalej przechodniów, ale wychodziłbym zawsze na jakiegoś żartownisia. Popatrzyłem tylko na zegar ratuszowy, znikający za domami, który wskazywał już 19:00 i zostawiłem rynek za sobą.

Tak bardzo chciałem o tym wszystkim porozmawiać z mamą. Chciałem, żeby w tej strasznie trudnej sytuacji mi pomogła. Pomyślałem o niej, o tacie, ukucnąłem pod wehikułem, oparłem się o niego i powiedziałem sam do siebie:

- „Z kim ja teraz będę mógł śpiewać kolędy – i zanuciłem „Cicha noc...”

I nagle usłyszałem głos:

- „Hasło prawidłowe” – Odwróciłem się i zobaczyłem, jak przy szybie otwiera się jakaś skrytka. Zajrzałem do środka, a tam znajdowało się 18 złotych kapsułek. Na każdej z nich widniał napis: „24.799 kVA”!

KONKURS LITERACKI

Prawie krzyknąłem ze szczęścia. Wyciągnąłem jedną z kapsuł i zauważyłem, że do ścianki przymocowana jest jakaś kartka! Odpiąłem ją i przeczytałem napis: „Instrukcja”! Byłem tak strasznie szczęśliwy, jak... Nawet nie umiem tego opisać! Na pewno nie byłem tak szczęśliwy nigdy dotąd. Szybko wszedłem do wehikułu, usiadłem na fotelu przy panelu sterowania i rozpocząłem studiowanie instrukcji. Teraz, według niej, wystarczyło tylko włożyć kapsułę do specjalnej wnęki, włączyć pojazd i uruchomić procedurę startową. Nacisnąłem więc przycisk „Włącz” i nagle dookoła mnie rozbłysło mnóstwo małych kontroltek. Następnie zacząłem wbijać na głównej klawiaturze datę, do której chcę się przenieść.

- 2, 4, kropka, 1, 2, kropka... - mówiłem sam do siebie, aby się nie pomylić - 2, 0, 1, 9...

Potwierdziłem wszystko przyciskiem „START”. W jednej chwili włączyły się wszystkie inne kontrolki i tak jak wcześniej, gdy przenosiłem się do przeszłości, wydawało mi się jakbyśmy bardzo szybko mijali gwiazdy. Następnie wehikuł zwolnił i znalazłem się znowu na ziemi!

Zobaczyłem przez szybę, że znalazłem się w dziwnej pracowni, do której wcześniej wpadłem. Obok mnie stał profesor. Ten sam, który wcześniej krzyczał do mnie.

- Matko... Przeżyłem chyba najgorsze 5 minut w moim życiu. Bo pewnie nie wiesz, że jeżeli nie podasz dokładnej godziny, wracasz zawsze pięć minut później. Bałem się, że już nigdy nie wrócisz! - powiedział do mnie profesor.

- Przepraszam, że narobiłem panu tylu kłopotów. - Odpowiedziałem i jednocześnie ulżyło mi, że jednak nie spóźnię się do domu. Bo oka-

zało się, że w moich podróżach byłem jedynie 5 minut. Nie słuchałem co mówił do mnie profesor. Chciałem tylko jak najszybciej wrócić do domu.

- Przepraszam, muszę już iść. Wesołych Świąt i do widzenia! - krzyknąłem i pobiegłem.

Kiedy w końcu dotarłem do domu, opowiedziałem mamie o mojej przygodzie, a ona pocałowała mnie w czoło, mocno przytuliła i powiedziała, żebym poszedł się przebrać. Przyjechali babcia i dziadzio. Zasiedliśmy wszyscy do wigilijnego stołu, a ja postawiłem przy moim talerzu małego wielbłąda, którego dostałem od Jędrusia i poczułem, że jestem w domu, i że rodzina jest najważniejsza, bo przecież cóż byśmy bez niej zrobili. 130 lat temu tak było i za 130 lat będzie pewnie tak samo...

W pewnym momencie dziadzio, przyglądając się uważnie figurce wielbłąda, zapytał:

- Skąd ją masz? Bardzo podobną widziałem w naszym muzeum. Jest tam taka mała, drewniana szopka, z figurkami zwierzątek. Jest tam właśnie taki jak tu miniaturowy wielbłąd. Ale ta szopka ma już co najmniej 100 lat!

- Dziadziu, to długa... - I w tym momencie mama przerwała naszą rozmowę, mówiąc:

- Uważajcie, bo w tym roku karpie mają wyjątkowo dużo ości.

Po świętach zastanawiałem się nad wszystkim, co mnie spotkało... A może tak to miało być? Może musiałem się przekonać, jak ważna jest w życiu RODZINA.

Antoni Lizak 6a



Historia jednej monetki

Żył sobie kiedyś pewien pieniążek. Była to złotówka. Została zgubiona na wycieczce w Paryżu... i wtedy wydarzyło się coś ciekawego i oczywiście dziwnego. Pieniążek wstał z ziemi, otrząpiał się i postanowił ruszyć w podróż, by zwiedzić świat. Podszedł do mapy i zastanowił się, gdzie na początek mógłby pójść. Wybrał wieżę Eiffla. Denerwował się trochę, bo przecież mógł spaść. Ale – jak się okazało – wszedł tam bez większego problemu. Usiadł na poręczy i popatrzył na piękny Paryż rozciągający się dookoła.

Kolejnym punktem jego podróży miał być Luwr. Jednak postanowił pójść tam dopiero po zamknięciu, z tego względu, że nikt go wtedy nie weźmie do portfela. A w międzyczasie – pomyślał – „pójdę na kawę”. Zrobił tak, jak wymyślił, tylko miał mały problem – no bo przecież, jak on może zamówić sobie kawę, skoro jest pieniążkiem. Po cichu wszedł do kawiarni, a później do kuchni, ale – niestety – zobaczył go tam pewien kelner, który wystraszył się na widok chodzącego pieniążka. Złotóweczka wdrapała się na kelnera i powiedziała mu do ucha, że chciałaby napić się kawy. Kelner rozumiał co ona mówi, ponieważ – tak się dobrze złożyło – studiował kiedyś na Uniwersytecie Warszawskim. Ale był ogromnie zaskoczony, że spotkał mówiącą monetę. I tak dobrą chwilę stał i patrzył, aż w końcu pieniążek przypomniał mu, że ma ochotę na kawę. Kelner poszedł do kuchni, nalał troszeczkę kawy do szklaneczki i podał pieniążkowi napój. Złotówka podziękowała i zapytała o to, jak najszybciej dotrzeć do Luwru. Kelner zaproponował, że mógłby jutro tam ją zaprowadzić i trochę opowiedzieć o tym muzeum. Uradowana złotówka powiedziała, że to świetny pomysł, bo zapewne – w ten sposób – więcej dowiedziałyby się o obrazach tam wiszących. Wyciągnęła swój kalendarz i zapytała, o której godzinie mają się spotkać. Kelner zaproponował, że może z nim popracować do zamknięcia i weźmie ją do domu. Tam będzie z nim mieszkała. Złotówka z uśmiechem wskoczyła do kieszeni i powiedziała, że ta propozycja jest bardzo kusząca. I postanowiła zrobić plan na jutro.

Na początek mieli pójść do Luwru, później zobaczyć katedrę Notre Dame i Łuk Triumfalny. Następnie przejść Polami Elizejskimi, znaleźć restaurację, gdzie kelner coś zje, a pieniążek się przyłączy, i na końcu wrócić razem do domu. Złotówka nieśmiało zapytała też kelnera, czy on będzie mógł być jej przewodnikiem po Paryżu. Kelner od razu zgodził się i jeszcze zaproponował, że będzie mogła z nim jeździć na różne wycieczki, bo np. ma w planach we wrześniu wycieczkę do Rosji. Pieniążek był bardzo szczęśliwy. Kelner jeszcze dopowiedział, że ma syna i że pojutrze mogą pojechać wspólnie do Disneylandu, a kolejnego dnia zwiedzić kilka zamków nad Loarą. Takiego szczęścia złotówka się nie spodziewała. Na koniec zapytała jeszcze, czy kelner nie ma przypadkiem słownika polsko-francuskiego lub francusko-polskiego? Kelner odpowiedział, że ma taki słownik, jeszcze z czasów studiów i da go jej w domu.

Upłynęło kilka godzin i pieniążek mógł w końcu zobaczyć swój nowy dom, oraz poznać syna kelnera. Niestety w drodze do domu zasnął. Obudził się kolejnego dnia. Rano poznał nie tylko syna kelnera, ale i jego żonę, i w ich towarzystwie zwiedził Luwr. To była fascynująca wyprawa. Tym bardziej, że żona kelnera bardzo dobrze знаła się na sztuce i była świetnym przewodnikiem. Podziwiali dzieła Michała Anioła, Rubensa, Caravaggia, i wielu innych twórców. Tam też złotówka zobaczyła jedno z największych arcydzieł malarstwa – Mona Lizę Leonarda da Vinci. Było to dla niej ogromne przeżycie.

Później złotówka z rodziną kelnera poszła do Katedry Notre Dame. Obejrzel ją z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Następnie zobaczyli Łuk Triumfalny i przeszli się Polami Elizejskimi, a po skończeniu wyprawy – w domu – pieniążek zaczął uczyć się języka francuskiego.

Kolejnego dnia była sobota, więc odwiedzili Disneyland. I tam wszyscy się świetnie bawili. A w niedzielę pieniążek wraz z rodziną kelnera wybrali się szlakiem zamków nad Loarą. Zwiedzili tylko dwa, bo następnego dnia było rozpoczęcie

roku szkolnego i nie można już było sobie wydłużyć wycieczki. Pewnie udałoby się więcej, ale cóż... Oczywiście, po powrocie do domu, pieniądze poduczył się francuskiego.

W poniedziałek złotówka postanowiła udać się z chłopcem do szkoły. W trakcie lekcji nie wszystko rozumiała, ale czuła się wspaniale. I była bardzo dumna, że umie już tyle słówek z języka francuskiego. Był to pierwszy dzień szkoły, więc mało było nauki. Kolejnego dnia chłopiec też poszedł do szkoły, a wraz z nim pieniądze. Złotówce lekcje bardzo się podobały, więc postanowiła, że będzie chodzić do szkoły codziennie.

Po dwóch tygodniach kelner z rodziną jechał do Rosji, a tak dokładnie, to leciał samolotem. A wraz z nim oczywiście złotówka. Zwiedzali Sankt Petersburg i trochę pobyli w Moskwie. Odwiedzili różne pałace, cerkwie i muzea. Było bardzo ciekawie. Poznali tam historię carów Rosji.

Gdy wrócili do Francji, pieniądze dowiedział się, że w maju przyszłego roku mają zaplanowaną podróż do Boliwii. Był uszczęśliwiony tą informacją. Od razu postanowił przestudiować historię tego kraju.

Dwa dni po powrocie z Rosji pieniądze wrócił do szkoły. I kontynuował naukę francuskiego. Czasami udawał się z kelnerem do kawiarni. Wtedy bardzo lubił przesiadywać przy barze, bo mógł spróbować jakiegoś ciasta, czy napić się cappuccino. To była jego najulubieńsza kawa, ponieważ miała tyle dobrej pianki z cynamonem. Lubiał też café latte. Czasami też chodził do pracy z żoną kelnera. Ona była architektem. W pracowni złotówka dostawała kartkę papieru i mogła projektować różne rzeczy. Najchętniej rysowała wnętrza. A w szkole najbardziej lubiła matematykę, ale była też bardzo skupiona na języku francuskim. Na innych zajęciach też się nie nudziła. Na plastyce dostawała trochę farby na rękę i skrawek papieru, i wtedy zaczynała malować, albo lepiła coś z plasteliny. Na muzyce po cichutku sobie śpiewała. A na geografii, biologii i na języku angielskim słuchała bardzo uważnie, by zapamiętać jak najwięcej. Na technice najczęściej sklejała coś z papieru. Na wf-ie wychodziła z kieszeni i ćwiczyła. Na religii natomiast pomagała robić ćwiczenia

i oglądała filmy, które prezentował katecheta. Wieczorami przesiadywała przed słownikiem francusko-polskim lub czytała książki po francusku. W każdą sobotę chodziła po Paryżu, czasami odwiedzając nowe miejsca. Niedziela była zawsze bardzo leniwa.

I tak mijał czas. Złotówka ani się spostrzegła, jak zbliżał się koniec roku. I tu miła niespodzianka. W święta Bożego Narodzenia pieniądze dostał swój własny domek z wyposażeniem oraz ubraniami, czyli domek dla lalek. Ten świąteczny czas był bardzo pracowity dla złotóweczki. Była bowiem bardzo zajęta układaniem mebli w swoim domu. A gdy nastał Nowy Rok, pieniądze dostał tornister z wyposażeniem. Był przepełniony radością.

Niestety – po okresie leniuchowania – nadszedł ten dzień, kiedy trzeba było powrócić do szkoły. Pieniążek był bardzo smutny, ale musiał jakoś to przeżyć. Pomagała mu w tym myśl o nowym tornistrze. Na szczęście parę tygodni później były ferie i wszyscy udali się na półtora tygodnia do Tanzanii na odpoczynek. To było nietradycyjne odpoczywanie, bowiem połowa tej wycieczki to było zwiedzanie. Czyli wczesne wstawanie, intensywne wyprawy i powrót do pokoju na krótki sen. Później znowu była szkoła i było tak samo jak przed feriami.

W końcu nastał dzień, kiedy mieli lecieć do Boliwii. Pieniążek zapakował do walizki kelnera swoje łóżko, wannę, szafkę i lampkę nocną oraz ubrania i kilka pizam. Bardzo przeżywał tę wyprawę. O wiele bardziej niż podróż do Tanzanii.

Gdy dolecieli najpierw poszli na obiad, na lokalny przysmak, czyli zupę z orzeszków ziemnych. Po obiedzie od razu zaczęli zwiedzać. I tak już było prawie codziennie: zwiedzanie, kawa i ciacho, zwiedzanie, obiad. Tylko przez trzy dni w trakcie dwutygodniowej wyprawy odpoczywali. Najbardziej z całej podróży podobała się im trzydniowa wyprawa po dżungli. Spotkali tam różne ptaki, owady i węże, chociaż ich (węże) nie chcieli spotkać. Mieszkali w domku na skraju dżungli w indiańskiej wiosce. Przez ten czas czuli się jak w innym świecie... Ale dobre rzeczy

szybko się kończą i złotóweczka z rodziną kelnera wróciła do Paryża.

A po powrocie znowu była szkoła, a potem wakacje i kolejne podróże. I znów zajęcia w szkole, święta, ferie i wyjazd.... tym razem do Polski. Przewodnikiem był oczywiście pieniążek, który w Warszawie pokazał rodzinie kelnera m.in. Pałac Kultury i Nauki, Zamek Królewski. Spacerowali Krakowskim Przedmieściem i Starym Miastem. Odwiedzili Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, Muzeum Chopina, Wilanów i wiele innych miejsc. Kelner, który przecież studiował w Warszawie, ogromnie zachwycił się pięknem zimowego miasta. Przyznał też, że w wielu miejscach, do których zaprowadziła ich złotówka, w ogóle nie był.

Pewnego razu, gdy tak zwiedzali intensywnie Warszawę, złotóweczka posmutniała. Starła się nie pokazywać tego rodzinie kelnera, ale czuła w sobie ogromną tęsknotę. Na początku myślała, że tęskni za Paryżem, za dobrym ciachem i pyszną kawą. Ale w końcu zdała sobie sprawę, że nie – tęskni za swoim domem. Tu w Warszawie. Tęskni za czasami, kiedy znajdowała mieszkania w różnych portfelach, skarbonkach, wśród innych złotówek, dwuzłotówek czy groszy. Po długich rozmyślaniach postanowiła podzielić się z rodziną kelnera swoimi przemyśleniami.

Była to długa, pełna wzruszeń rozmowa w jednym z warszawskich hoteli. Przepelniona wspomnieniami i marzeniami. I wtedy złotóweczka powiedziała, że chciałaby zrobić coś wielkiego. I choć wydawało się, że przecież zwiedziła wiele krajów, więcej niż niejeden człowiek, i to są wielkie rzeczy małej złotówki, to jednak – powiedziała – chciałaby komuś pomóc.

Zapanowało zdumienie! Czy mała złotówka może komuś pomóc? Wtedy monetka odpowiedziała: „Tak. Chcę pomóc Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Chciałabym się znaleźć w puszcze wraz z innymi pieniążkami, aby w ten sposób pomóc dzieciom, albo innym ludziom w ich powrocie do zdrowia”.

I tak też się stało. Następnego dnia w niedzielę, był finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Po czułym i wzruszającym pożegnaniu z rodziną kelnera i rozdysponowaniu swoich rzeczy, złotówka została wrzucona do puszeki wolontariuszki WOŚP.

Złotówka poczuła się wtedy spełniona. A rodzina kelnera? Tęskno im było rozstawać się z polskim pieniążkiem. Ale cóż, taka była jej wola. Dostali od wolontariuszki po serduszku, które pieczołowicie spakowali, aby w Paryżu przypominały im o ich niesamowitej metalowej przyjaźniości.

Krystyna Lizak IVc



“Zasmakuj w bibliotece” - literackie dania

Niektórym czytelnikom nie wystarcza wyobrażanie sobie scen, dźwięków i smaków opisanych w książkach. Odtwarzają precyzyjnie to, co autor wymyślił, używając przy tym własnej wyobraźni. Niektórzy szyją ubrania, jakie nosi ich ulubiony bohater literacki, inni zaś przygotowują potrawy, które pojawiają się w literaturze pięknej. Znanym przykładem może być Paulina Wnuk, autorka bloga *From movie to the kitchen* i książki *Kuchnia filmowa*. Paulina skupia się jednak głównie na daniach występujących w filmach, choć zdarza jej się też gotować dania literackie.

Podobne hobby ma Dinah Fried, amerykańska graficzka. Prowadzi ona stronę internetową, na której zamieszcza piękne fotografie dań pochodzących ze znanych książek, wraz z prze-

pisami własnego autorstwa. Najciekawsze potrawy zostały zamieszczone w niedawno wydanej książce. Trzeba przyznać, że duże wrażenie robią nie tylko same dania, ale przede wszystkim ich stylizacje.

Opisy potraw wywołują miłe skojarzenia w czytelniku i przez to zapadają w pamięć. Kto nie pamięta ptasiego mleczka z pierwszej części opowieści z Narnii (wprawdzie w oryginale nie było to ptasie mleczko, tylko rachatlukum, ale polski czytelnik z pewnością kojarzy Białą Czarownicę właśnie z mleczkiem)? Niektóre potrawy pojawiają się w książkach gdzieś w tle – o nich nie pamiętamy zbyt dobrze. Tym ciekawiej jest obejrzyć je na zdjęciach amerykańskiej autorki.

- Lubimy Czytać

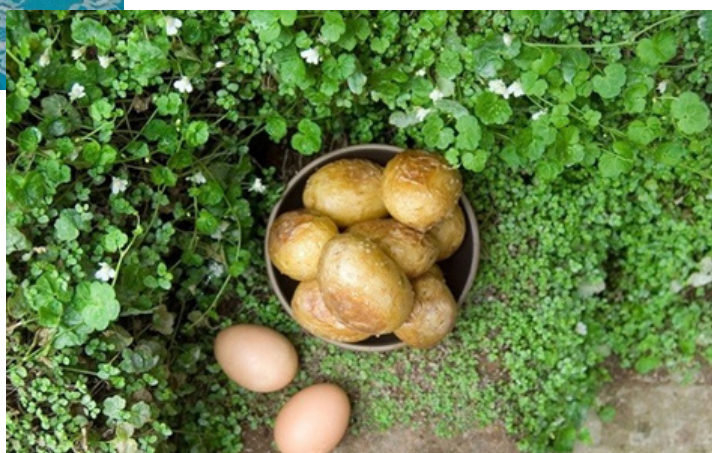


– *Proszę, poczęstuj się winem* – rzekł bardzo grzecznie Szarak Bez Piętej Klepki. Alicja spojrzała na stół, ale nie zauważyła na nim nic prócz herbaty.

– Alicja w krainie czarów

Pieczone jaja były nieznanym, a wykwinnym przysmakiem, pieczone zaś, ogromne gorące kartofle z solą i świeżym masłem były potrawą godną samego króla lasów...

– Tajemniczy ogród



Ponieważ tegoroczne hasło Tygodnia Bibliotek brzmi: „Zasmakuj w bibliotece” poniżej zamieścimy dla Was dwa przepisy, tym razem filmowe, autorstwa Pauliny Wnuk. Paulina Wnuk w 2012 roku wydała książkę „Kuchnia filmowa”. Niestety na razie książka nie jest dostępna, ale

udało mi się znaleźć na stronie www.ugotujto.pl te przepisy. Specjalnie dla Was dwa zamieszczamy w tym specjalnym wydaniu gazetki – Zasmakuj w Bibliotece, Zasmakuj w Książkach.

Joanna Piasecka poleca

Gra o tron

Autorka bloga From movie to the kitchen zapewnia, że ulubione ciastka bohaterki "Gry o tron" są "lekkie jak puch, delikatne, rozplywające się w ustach i idealnie kwaskowate. Do tego posypane cukrem pudrem jak „śniegiem”.

Cytrynowe ciastka Sansy (7-8 sztuk)

- 150 g cukru + trochę cukru do posypania foremek
- 2 jajka
- 4 czubate łyżki mąki pszennej
- szczypta soli
- 200 ml maślanki
- sok wyciśnięty z 1 cytryny
- skórka starta z 1 cytryny
- odrobina masła do wysmarowania foremek
- 3 łyżki cukru pudru do posypania upieczonych ciastek

Przysmak Garfielda

Ulubiony przysmak złośliwego rudego kota, który uwielbia dwie rzeczy: sen i lasagne...

Lasagne alla Bolognese (6 porcji) Sos boloński

- 500 g mięsa mielonego
- gałka muszkatołowa
- 250 g makaronu lasagne (nie trzeba obgotowywać płatów makaronu)
- 2 duże kulki sera mozzarella
- 4-5 łodyga selera naciowego
- 1 duża cebula
- 500 ml przecieru pomidorowego
- 1 duża marchewka
- oliwa z oliwek do smażenia, sól, pieprz



Sos beszamelowy

- Sos beszamelowy
- 300 ml mleka
- 2 łyżki mąki, 2 łyżki masła

Sposób przygotowania

Nagrzewaj piekarnik do 150 stopni. Foremki (ramekiny lub kokilki) wysmaruj masłem i wysyp cukrem. Oddziel żółtka od białek. Ubij sztywną pianę z białek z odrobiną soli, a pod koniec



ubijania powoli dodawaj cukier. Do miski włóż żółtka, mąkę, maślanekę, sok i skórkę z cytryny. Zmiksuj na jednolitą masę. Dodaj ubitą pianę i delikatnie wymieszaj. Masę przełóż do foremek i postaw je na blasze do pieczenia. Włóż blachę do nagrzanego piekarnika, ostrożnie nalej na nią gorącą wodę, mniej więcej do połowy wysokości foremek. Piecz 30-40 minut. Upieczone ciastka przełóż na talerzyki i podawaj posypane cukrem pudrem.

Sposób przygotowania

Najpierw robimy sos boloński. Cebulę, seler i marchewkę pokrój w drobną kostkę, wrzuc na gorącą oliwę i smaż kilkanaście minut. Potem dodaj mięso, dopraw solą oraz pieprzem i podsmażaj kolejne kilkanaście minut, od czasu do czasu mieszając. Usmażone mięso zalej przecierem pomidorowym i duś pod przykryciem 15-20 minut. Gotowy sos wystudź. Teraz kolej na sos beszamelowy. Na patelni roztop masło, dodaj mąkę i dokładnie wymieszaj. Wlej mleko jednym płynnym ruchem, cały czas mieszając, żeby nie było grudek. Gdy sos zgęstnieje, dopraw go solą, pieprzem i świeżo startą gałką muszkatołową. Na dno naczynia żaroodpornego lub na blachę do pieczenia nalej trochę sosu bolońskiego, na to układaj kolejne warstwy: makaron, sos beszamelowy, utarty lub pokrojony w plastry ser, makaron, sos boloński, utarty lub pokrojony w plastry ser, makaron. Na wierzchu ma być warstwa makaronu z beszamelem i utartym lub pokrojonym w plastry serem. Zapiekaj lasagne 30 minut w temperaturze 160 stopni.